ANNA BERGER
ur. 1915; Warszawa

Tytuł fragmentu relacji	Prywatne Gimnazjum Wacławy Arciszowej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, prywatne gimnazjum Wacławy Arciszowej, nauczyciele, ceny, mundurek szkolny, mundurki, strój szkolny, szkoła, szkoły

Prywatne Gimnazjum Wacławy Arciszowej

Chodziłam do szkoły Wacławy Arciszowej w Lublinie. To było gimnazjum prywatne. Wiec o ile za 100 złotych można było przeżyć cały miesiąc to opłata w tej szkole prywatnej była 30 złotych miesięcznie. Oprócz tego było Koło Rodziców - 5 złotych. Miałyśmy damę klasową - każda klasa miała swoją damę klasową. Była pani Ziółkowska, bardzo dobra pani, uczyła geografii. Była pani Strzęboszowa, była pani Majewska, była wspaniała pani, która uczyła języka francuskiego, do dziś pamiętam, miałyśmy łacinnika, miałyśmy pana, zapomniałam jego nazwisko, matematyk, w każdej klasie miał sympatię. Stary, garbaty, ale był taki... Mnie nie cierpiał. A miałam koleżankę Hateszównę - piękna dziewczyna. I on na przykład: "Pani Hateszówna do tablicy" - on tak mówił. "Panie profesorze, jestem niedysponowana". "Ach, pani usiądzie, przepraszam, może pani pójdzie do domu?" Taki był rozkoszny. "Kosewiczówna do tablicy! Pani nic nie wie, pani siada".

Pani Arciszowa źle widziała. Miałam koleżankę Szulcówną, z którą stałyśmy pod piecem, bo było bardzo zimno w zimie, korytarze były. Ona idzie i mówi: "Dziewczynki, odejdźcie od tego pieca, nie wolno się grzać przy piecu, bo jak pójdziecie potem do sali, to się zaziębicie", to myśmy odeszły. Ona poszła - myśmy znowu stanęły. Ona idzie: "O, drugie stoją, dopiero mówiłam jednym dziewczynkom, żeby odeszły, już drugie przyszły. Patrzcie, koleżanki wasze stały i już poszły, idźcie".

Tak było:

"Czapka z daszkiem, czapka z daszkiem

Ozdobiona fatałaszkiem.

Róż na buzi, w ręku teczka:

Oto jest Arciszaneczka".

Tak. Miałam mundurek granatowy, spódniczkę plisowaną, białą bluzeczkę, amarantową wstążkę,

biała czapka rogatywka, tak jak studenci noszą i z amarantowym sznurkiem. Pantofle były na obcasie tylko słupkowym. Pończochy można było nosić tylko czarne albo tylko brązowe.

Ja byłam okropna. Ale w klasie występowałam zawsze, jak coś się tylko komuś zdarzyło - jakaś niesprawiedliwość, jakieś coś, bo różnie było. Byłam za każdym, szłam, dałam się za wszystkich porąbać. I byłam prowodyrem, wszędzie, na złe i na dobre. Bardzo mnie lubili, zawsze chodziłam świadczyć. Byłam odważna, śmiała, zawsze wchodziłam do pokoju nauczycielskiego, kłóciłam się. Jak była pani Ziółkowska "damą klasową" i mówiło się "proszę pani". A najlepiej to ja robiłam, och, jaki to był numer! W piątej klasie była lekcja łaciny i łacinnik nie przyszedł na lekcję. Pięć minut, dziesięć minut - nie ma go, a klasa się nudzi. Trzeba rozerwać klasę, to ja wlazłam na katedrę i śpiewam: "Alibaba, potężny Alibaba, wszechwładny wódz kadzbunów, muzułmański król" i śpiewam, i nogi, i sukienkę, cała klasa, a ten łacinnik wszedł, stanął przed drzwiami i pyta się tak: "Czy ja jestem w teatrze? Kosewiczówna, do pokoju nauczycielskiego!" "Panie profesorze, ona tak pięknie tańczy!" "To niech idzie do baletu". Co ja wyrabiałam!

Nauczycieli wspominam bardzo serdecznie. Mnie zawsze mówiła pani profesor: "Hanka, największy wróg twój to jest twój język, ty strasznie jesteś otwarta, wszystkim opowiadasz, za wszystkimi chodzisz, twój wróg to jest twój język".

Data i miejsce nagrania	2000-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Milena Migut
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"